

# ROBOT W OGRODZIE

DEBORAH INSTALL

Przełożył Zbigniew Zawadzki

Wydawnictwo WAM

Tytuł oryginału  
A Robot in the Garden

Copyright © Deborah Install, 2015

© Wydawnictwo WAM, 2015

Opieka redakcyjna: Anna Pasieka-Blycharz

Redakcja: Zofia Palowska

Korekta: Dariusz Godoś

Typografia i łamanie: Jacek Zaryczny

Projekt okładki wg oryginału: Anna Jędrusiak

Na okładce: figure of the man © Neil Gower

All other images Shutterstock

ISBN 978-83-277-1020-8

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: [wam@wydawnictwowam.pl](mailto:wam@wydawnictwowam.pl)

[www.wydawnictwowam.pl](http://www.wydawnictwowam.pl)

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: [handel@wydawnictwowam.pl](mailto:handel@wydawnictwowam.pl)

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447

faks 12 62 93 261

[e.wydawnictwowam.pl](http://e.wydawnictwowam.pl)

Druk: Grafarti • Łódź

# 1

## Najsłabsza jednostka

– W naszym ogrodzie jest robot – poinformowała mnie Amy, moja żona.

Kilka sekund później usłyszałem jej kroki, jeszcze później zza drzwi sypialni wychyłała jej głowa. Spojrzałem znad gazety, którą czytałem, leżąc w łóżku, i napotkałem tę jej typową minę – tę, która mówi „jesteś dla mnie nieustającym źródłem frustracji”.

Poczułem się skonsternowany. Amy się powtarzała.

Z lekkim westchnieniem odrzuciłem kołdrę i podszedłem do okna, które wychodziło na nasz nieokiełznany ogród na tyłach domu.

– Dlaczego w ogrodzie miałby być robot?

Nie odpowiedziała.

– Amy, czy znowu zapomniałaś zamknąć tę cholerną bramę?

– Gdybyś ją naprawił, jak cię o to proszę – powiedziała – nie byłoby problemu. Stare domy wymagają konserwacji, Ben. Ogrody tak samo. Gdybyśmy mogli znaleźć kogoś, kto...

Zignorowałem jej słowa.

Odsunąwszy zasłonę w przepisowy sposób, wychyliłem się przez okno najdalej, jak potrafiłem. Rzeczywiście, w ogrodzie był robot.



Robot wkroczył do naszego życia o wpół do ósmej rano. Nie było powodu, żebym o tej porze był na nogach, ale od czasu kiedy sześć lat wcześniej zmarli moi rodzice – tuż zanim poznałem Amy – miałem trudności z porannym spaniem. Mój obecny dom był dawniej ich domem, moim domem rodzinnym. Dlatego w tej samej sekundzie, kiedy się budziłem, słyszałem w głowie głos matki wołającej do mnie z dołu, żebym „wstał i nie marnował dnia”.

Niepewnym krokiem i z na wpół zamkniętymi oczami zszedłem na dół za Amy, wciąż mając jeszcze nadzieję na łagodne wejście w kolejny dzień, czyli poprzez lekturę gazety. W kuchni zobaczyłem, że Amy zgłosiła już własne roszczenia do tejże, stawiając na stronach towarzyskich kubek z kawą, a obok kładąc bajgla z twarożkiem. Miała na sobie swój najbardziej surowy strój do pracy: granatowe, prążkowane spodnium i śnieżnobiałą bluzkę z dekoltem w szpic, a do tego całkiem bezwzględne obcasy. Włosy w naturalnym kolorze blond mocno ścisnęła z tyłu głowy w idealny kok, na twarzy zaś widniał pełny makijaż. Wszystko to wskazywało, że czeka ją bardzo poważny dzień w sądzie. Nie wyglądało, żeby była w nastroju do rozmowy, więc zrobiłem sobie mocną, czarną kawę i wycofałem się do gabinetu. Nie moje go gabinetu... tylko ojca, należałoby chyba wyjaśnić. Nie potrzebo- wałem właściwie osobnego gabinetu, ale kiedy Amy pracowała wieczorami w domu, wołała siedzieć w salonie. Pasowało jej, że nie ma mnie wtedy w pobliżu.

Popijając kawę, słyszałem, jak zapełnia zmywarę pozosta- łościami poprzedniego wieczoru. Ja w tym czasie kręciłem się bezmyślnie w swoim starym fotelu – właściwie w starym fotelu ojca – który skrzypiał i protestował przy każdym obrocie. Patrzy- łem, jak książki ojca zapełniające ściany gabinetu obracają się wokół mnie, a słońce wczesnego poranka rozświetla kurz, który

mieszkał na górnej krawędzi kartek i codziennie rano wybierał się na przechadzkę.

Włączyłem radio, żeby posłuchać programu śniadaniowego. Brzęk wysokich szklanek do drinków i talerzy niósł się przez korytarz i docierał do mnie ponad dźwiękami płynącymi z radia, a od czasu do czasu odgłosy te przerywał stukot wysokich obcasów rozlegający się w kuchni. Potem nastąpił krótki okres ciszy, kiedy Amy jadła i piła swoje śniadanie. Wszystko działo się szybko; marszcząc czoło, próbowałem sobie przypomnieć, co mi mówiła o dzisiejszym dniu: czy spodziewała się zakończenia jakiejś trudnej sprawy w sądzie, czy może początku nowej?

Po dłuższej przerwie zawołała mnie, a kiedy nie odpowiadałem, sama przyszła do mojego pokoju.

– Powiedziałaś ci, że w ogrodzie jest robot...

Według mojej oceny robot miał około metra trzydzieści wzrostu i mniej więcej połowę tego szerokości oraz głowę i korpus o pudełkowatym kształcie. Nity świadczyły chyba o tandetnym wykonaniu, choć prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia, jak powinny wyglądać porządne nity. Robot miał krótkie i grube nóżki, które wyglądały jak popsikane farbą kawałki rurki odprowadzającej powietrze z elektrycznej suszarki do bielizny, oraz ramiona w tym samym stylu. Jako stopy i dłonie zamontowano mu płaskie talerzyki, wyglądające na końcówki specjalnych chwytaków, używanych przez starych ludzi do podnoszenia przedmiotów. Wszystko to sprawiało wrażenie, jakby zmajstrowała go grupa uczniów w ramach szkolnego projektu.

– Sądzisz, że on jest żywy? – spytała Amy, kiedy staliśmy, wpatrując się w robota przez kuchenne okno.

– Żywy? W sensie, że czuje? Czy w sensie, że funkcjonuje?

– Wyjdź i przyjrzyj mu się.

Stwierdziłem, że powinna pójść pierwsza, jako że pierwsza go zauważyła. Pod wpływem tej sugestii moja żona zrobiła taką minę, jaką robi zawsze, kiedy jej proponuję, żeby sobie kupiła jakieś kwiaty, skoro tak jej na nich zależy.

– Nie mam na to czasu, Ben. Idź ty.

Pomaszerowała do salonu, żeby zabrać ze stolika papiery i teczkę. Ja poszedłem w drugą stronę, do wyjścia kuchennego. Kiedy naciskałem kławkę, usłyszałem trzaśnięcie frontowych drzwi.

Robot siedział pod wierzbą zwrócony do naszego okna plecami, z wyciągniętymi na wprost nogami. Na metalowej obudowie można było zauważyć krople wody pochodzące z jesiennej rosy. Wyglądał, jakby stanowił jakieś dziwne połączenie japońskiego wzornictwa i materiałów pochodzących ze złomowiska. Wydawało się, że siedzi nieruchomo, ale kiedy podszedłem bliżej, zobaczyłem, że patrzy w stronę położonej za naszym ogrodem łąki, na której pasły się konie. Lekkie skręty głowy w prawo i w lewo świadczyły, że istotnie przygląda się koniom.

Podszedłem dość blisko i stanąłem przy nim. Nie byłem pewien, jak zaczyna się rozmowę z robotem. Choć kiedy dorastaliśmy, nie było u nas w domu żadnego robota, mieli je niektórzy z moich znajomych. Generalnie przyjmowało się, że roboty nie przejmują się za bardzo takimi sprawami jak pozdrowienia, dopóki mają do wykonania pracę. Najczęściej były służącymi: chromowane i pokryte białym plastikiem manekiny stworzone przez artystów, krzątające się po domu, odkurzające, szykujące śniadanie, od czasu do czasu odbierające dzieci ze szkoły. Moja siostra miała takiego, a i żona też chciała mieć, ja jednak nie widziałem takiej potrzeby, skoro mieszkaliśmy w domu tylko we dwójkę. Dostępne były też tańsze wersje, które nie błyszczały tak bardzo i miały mniej funkcji. Potrafiły tylko prasować koszule i wynosić śmieci przeznaczone

do recyklingu. Ale takiego jak ten nie widziałem nigdy. Nawet najtańsze roboty nie wyglądały tak tandetnie.

– Hmm... dzień dobry?

Zaskoczony robot wzdrygnął się. Zazgrzytał i próbował zerwać się na nogi, ale opadł tylko z głuchym odgłosem na bok, odsłaniając kwadrat ubitej trawy. Leżał tak z podeszwami stóp zwróconymi w moją stronę, kopiąc dziko nogami jak przewrócona na grzbiet biedronka. Czułem się w obowiązku, żeby mu pomóc.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, podnosząc go z powrotem do pozycji siedzącej.

Obrócił głowę w moją stronę i kilkakrotnie mrugnął oczami, przy czym jego kopulaste, metalowe powieki zabrzęczały. Pod nimi były dwie błyszczące kule, poruszające się w górę i w dół. Robot badał mnie wzrokiem, a źrenice przypominające migawkę aparatu fotograficznego rozszerzały się i zwężały w zależności od tego, na co w danej chwili patrzył. Poniżej oczu widniał nos wielkości i kształtu klocka Lego, moim zdaniem pełniący wyłącznie funkcje estetyczne. Usta, czyli ciemna, prostokątna szczelina, wyglądały jak stara stacja płyt kompaktowych – twórca robota najwyraźniej miał zapasowy, kurzący się gdzieś czytnik CD i postanowił zrobić z niego użytek.

Na całej powierzchni robota widoczne były małe szczyrby i wgłębienia, a kiedy poruszał się gwałtownie, panel na jego piersiach otwierał się, grzechocząc i odsłaniając połączenie mosiężnych elementów mechanizmu zegarowego ze skomplikowaną płataniną komputerowych chipów. Wszystko było ze sobą połączone w sposób, którego nawet nie próbowałem zrozumieć. Najwyraźniej twórca robota był rzemieślnikiem znającym się zarówno na nowoczesnych technologiach, jak i na starej szkole techniki. W samym środku tego mechanicznego bałaganu świeciło pulsujące rytmicznie światelko; zakładałem, że musi to być serce. Przyjrzałem się dokładniej i zauważyłem, że obok znajduje się szklany cylinder

z żółtym płynem; jego funkcja nie była dla mnie oczywista. Przy jeszcze bliższym badaniu dostrzegłem pęknięcie w ścianie szklanego pojemnika, ale postanowiłem o nim nie myśleć.

Stałem, ciesząc się łagodną bryzą i kontemplując robota. Zdałem sobie sprawę, jak niedbale został wykonany. Na podstawie rozmaitych brudów, które się do niego poprzyklejały, można było wnosić, że droga do miejsca, w którym się teraz znajdował, musiała prowadzić przez pustynię, gospodarstwo wiejskie oraz miasto. Tak właśnie mogło być: nie miałem przecież zielonego pojęcia, skąd naprawdę przybył.

Kucnąłem na trawie obok niego.

– Jak masz na imię?

Nie odpowiedział, więc wskazałem palcem na swoją pierś.

– Ben. A ty? – I wskazałem na niego.

– Tang.

Jego głos brzmiał brzęcząco i elektronicznie.

– Tang?

– Tang. Tang. Cierp-ki Tang<sup>1</sup>. Tang!

– No dobrze, dobrze... Rozumiem. Tang, a dlaczego jesteś w moim ogrodzie?

– Sierpień.

– Teraz wcale nie jest sierpień – powiedziałem łagodnie. –

Mamy połowę września.

– Sierpień.

– Wrzesień.

– Sierpień! Sierpień! Sierpień!

Zamilkłem na chwilę, po czym spróbowałem innej taktyki śledztwa.

---

<sup>1</sup> Gra słów: *tang* – po angielsku ‘ostrzy, cierpki’. Wszystkie przypisy w tej książce pochodzą od tłumacza.



- Skąd tu się wziąłeś, Tang?
- Zamrugał, ale się nie odezwał.
- Czy mam zadzwonić do kogoś, kto by przyszedł i cię zabrał?
- Nie.
- Doskonale, czegoś się w końcu dowiadujemy. Jak długo planujesz zostać w moim ogrodzie, Tang?
- Cierpki Tang... Tang... Tang... Tang...
- Łagodnie powtórzyłem pytanie.
- Tang! Cierpki Tang... sierpień... nie... nie... nie!
- Westchnąłem i założyłem ręce na piersi.

Dwanaście godzin później, kiedy Amy dotarła z pracy do domu, otworzyła kuchenne drzwi i pomachała do mnie, dając znak, żebym wszedł do środka.

– Zostań tu – powiedziałem do Tanga, choć nie wydawało się to potrzebne. Większą część poranka przesiedziałem w swoim gabinecie i nie zwracałem na niego uwagi, na wypadek gdyby z własnej woli zamierzał sobie pójść. Ale robot ani drgnął. Resztę dnia spędziłem, chodząc tam i z powrotem między domem a robotem i obmyślając sposoby, jak przemówić mu do rozumu. Do chwili powrotu Amy jego upór zdołał wzbudzić moje żywe zainteresowanie.

– Co się dzieje? – zapytała Amy, po czym uniosła brwi, zauważywszy moje spodnie od pizamy w kolorze butelkowej zieleni i stary niebieski szlafrok, a więc te same elementy stroju, które miałem na sobie, kiedy rano wychodziła z domu. Nienawidziła tego szlafroka: choćby nie wiem ile razy go prać, zawsze i tak pachniał stęchlizną.

– No cóż, to jest robot-facet – powiedziałem – a przynajmniej na takiego wygląda.

– To one mają płęć?

– Prawdę mówiąc, nie jestem pewien. Ale ten ma. Jest jednak trochę inny.

- Najwyraźniej. To nawet nie jest model podstawowy.
- Nie, mnie chodzi o to, że jest inny... w sensie szczególny.

Amy zmarszczyła nos i zapytała:

- Skąd wiesz?
- Nie wiem. Tak mi się wydaje.
- Powiedział coś?
- Powiedział, że ma na imię Cierpki Tang i jeszcze coś o tym,

że mamy sierpień.

- Ale przecież teraz nie jest sierpień, tylko połowa września.

– Wiem. Ale on jest naprawdę w kiepskim stanie: cały wyszczerbiony, a w środku ma pęknięty szklany pojemnik.

- No tak, wspaniale. Więc i robota też mamy rozwalonego.

Po prostu idealnie.

Nie zareagowałem.

Amy trochę złagodniała.

- Co jeszcze mówił?

– Niewiele.

- No a czemu tu przyszedł?

– Nie wiem. Nie chciał powiedzieć.

- A jak długo zamierza...

– Posłuchaj, tego też nie wiem, rozumiesz? Nie doszliśmy do tego punktu.

Oczy Amy zwęziły się.

– Nie możemy mu tak pozwolić siedzieć w ogrodzie, aż zarzewieje. Idź i porozmawiaj z nim jeszcze.

– Przez cały dzień próbowałem przemówić mu do rozumu. Może ty z nim porozmawiasz, skoro uważasz, że zrobisz to lepiej.

A teraz znów to spojrzenie kotka, który dostał klapsa... Nie znosiłem, kiedy mnie roztawiała po kątach, ale cenilem też spokojne życie, więc w końcu, pokonując frustrację, wymamrotałem „OK” i otworzyłem kuchenne drzwi.

Po tygodniu takiego stanu Amy doszła do wniosku, że obecność niewiele wartego robota szpeci ogród. Oświadczyła, że ma dość oglądania go za każdym razem, kiedy patrzy przez kuchenne okno. Udało mi się skłonić go do krótkiej rozmowy, ale do przeniesienia się już nie zdołałem go namówić. Nie posunąłem się też zbyt daleko, jeśli chodzi o zdobycie wiedzy, skąd przybył.

– Możesz się go pozbyć?

– Ale dlaczego ja?

– Bo ty z nim rozmawiałeś.

– Ale niczego z niego nie potrafiłem wyciągnąć.

– No dobrze, ale on nie może zostać w ogrodzie.

– Ile razy mamy się jeszcze o to kłócić? Jeśli chcesz się go pozbyć, znajdź jakiś sposób.

– Wydaje mi się, że ty lubisz to coś. Myślę, że dzięki niemu masz się na czym skupić, zamiast szukać pracy.

– No naprawdę, Amy, dlaczego w każdej kłótni musi chodzić o to, że jestem niezatrudniony.

– Gdybyś miał pracę, w ogóle nie musielibyśmy się o nic kłócić.

– I tak nie musimy. Niepotrzebna mi praca, wiesz przecież.

– Tak, tak, twoi rodzice zapisali ci w testamencie wystarczająco dużo, żebyśmy mogli z tego żyć, ale w pracy nie chodzi tylko o pieniądze. Czy ty tego nie rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem. A Tang to nie jest „to coś”, tylko „on”.

Amy zmieniła taktykę.

– No więc chodzi o to, że nie zamierzam trzymać dłużej robota w ogrodzie. Szczególnie takiego.

– Co masz na myśli, mówiąc „takiego”?

Wskazała robota gołym ramieniem pokrytym gęsią skórką.

– Już ty wiesz... no, takiego. Starego. I popsutego.

– Ach, rozumiem. Wszystko byłoby w porządku, gdyby to był błyszczący robot z najwyższej półki, z palcami u dłoni i stóp i z własną twarzą.

– Może tak.

Przynajmniej była uczciwa.

– Posłuchaj, wieki całe nalegałaś, żebyśmy sobie sprawili robota. No więc teraz mamy. Nie rozumiem, w czym problem.

– To tak jakbyś kupił stary, zdezelowany samochód i zapytał, w czym problem. Chciałam a n d r o i d a. A ten co potrafi zdziałać? Nic nie chce robić, tylko siedzi i gapi się na konie. O co tu chodzi? Po co komu robot, z którego nie ma żadnego pożytku? A jeśli jest zepsuty, trzeba go będzie naprawić. Dlaczego mielibyśmy to robić?

– Nie jest aż tak zepsuty. Nie dramatyzuj. A jeśli rzeczywiście będzie go trzeba zreperować, to go oddamy do naprawy.

– Komu?

Powiedziałem, że nie wiem, ale z pewnością ktoś w pobliżu da radę naprawić robota.

Amy wyrzuciła ręce w górę w geście rozpaczy, odwróciła się ode mnie, po czym ze zdwojoną energią zaczęła szorować kuchenne blaty.

– W każdym razie, jak już mówiłam, chciałam, żebyśmy sobie sprawili a n d r o i d a, a nie robota.

– A co to za różnica?

– Ogromna różnica! Tak jak mówisz: palce u rąk, u nóg, indywidualna twarz. To na początek. Chcę mieć nowego robota, takiego jak ma Bryony. Pokazywała mi artykuł o nim w „Robotach i Ich Psotach”. Najnowsza technologia, no i w ogóle.

Bryony to moja siostra. Przyjaźnią się z Amy mniej więcej od pięciu i pół roku. My z Amy jesteśmy razem od pięciu lat i jednego kwartału.

– A co on takiego umie, czego ten nie potrafi?

– No cóż, mógłby się tu czymś zająć, sprzątać, odkurzać, pracować w ogrodzie i takie rzeczy. Miło by było, gdyby potrafił też gotować. Nie wygląda mi na to, żeby to niskie i małe pudełko było w stanie choćby dosięgnąć do płyty kuchenki, a co dopiero przygotować posiłek.

– Ale przecież ty gotujesz.

– No właśnie! Spędzam cały dzień w pracy, próbując różnym bardzo trudnym ludziom rozwikłać jakieś naprawdę skomplikowane problemy prawne. Ostatnią rzeczą, na którą mam ochotę, kiedy przychodzę do domu, jest gotowanie.

– Ale proponowałem, że będę za ciebie gotował, a ty powiedziałaś, że nie smakuje ci nic, co ja robię, że to eksperymenty, na dodatek nieapetyczne.

– No dobrze, gotowanie to przedostatnia rzecz, na jaką mam ochotę, kiedy przychodzę do domu. Całkiem ostatnią jest usiąść przed talerzem twojego niedosmażonego bekonu.

– Myślałem, że lubisz bekon.

– Ben, lubię, ale nie o to chodzi! Gdybyśmy mieli androida, nie musiałabym przygotowywać wieczornych posiłków i ty byś też nie musiał. Widziałam takie u przyjaciół. Podajesz im przepis i ustawiasz przodem do lodówki. Za każdym razem wychodzi przyzwoite jedzenie.

– To słowa jak z reklamy.

– Och, nie bądź dziecinny.

Jej słowa wściekały mnie. Z tyłu szyi poczułem ukłucie irytacji. Wiedziałem, że powinienem przerwać tę sprzeczkę, ale nie potrafiłem.

– Tylko dlatego, że wszyscy twoi znajomi coś takiego mają, to i ty też musisz. Przypuszczam, że chciałabyś jeszcze na dodatek kóregoś z tych cholernych cyberlokajów.

– Oczywiście, że nie. Po prostu normalnego, domowego androida.

– A gdzie mielibyśmy go wstawić? – upierałem się. – Muszą gdzieś stać, kiedy nie pracują. Czy nie potrzebują się ładować czy coś tam?

– Tak. Ale mamy dość miejsca.

– Gdzie? Stacja dokująca dla androida Bryony zajmuje kupę miejsca u nich w składziku. A nasz składzik jest dużo mniejszy niż ich. Poza tym one potrzebują specjalisty, żeby je podłączył do kanalizacji... czy co to się z nimi robi. Po prostu nie widzę sensu.

– No tak, ty nie widzisz. I właśnie to jest samo w sobie tym sensem. Chciałabym mieć androida nie dlatego, że wszyscy moi znajomi je mają, ale dlatego, że mogłabym przestać zajmować się wszystkim w domu niezależnie od pełnoetatowej pracy, którą wykonuję.

Nie mogłem pozwolić, żeby ta kłótnia toczyła się dalej.

– Ale ja nie rozumiem, po co nam android w domu. Mogę sam robić te dodatkowe rzeczy.

– Tak, tak, możesz. Ale nie robisz, prawda?

– To nie jest uczciwe, Amy, robię różne rzeczy w domu.

– Na przykład?

– Wynoszę pojemniki ze śmieciami.

– Wyniosłeś pojemniki dwa tygodnie temu.

– Tak, wtedy kiedy mieli po nie przyjechać.

– Ben, pojemniki trzeba wynosić na zewnątrz co parę dni.

– To śmieszne. Tak szybko się nie napełniają.

– Bo ja je wynoszę!

– Naprawdę?

Amy rzuciła w moją stronę długie, twarde spojrzenie. Ta sprzeczka, podobnie jak tyle innych, które mieliśmy już za sobą, zaczynała przypominać obieg zamknięty. Jedynym

sposobem, by ją zakończyć, była ucieczka. Wróciłem do wyjściowej kwestii.

– Więc co proponujesz, żebym zrobił z tym robotem... który jest dla ciebie niewystarczająco dobry?

Amy skrzywiła usta, a potem zrobiła lekko zakłopotaną minę. Zdawała sobie sprawę, że jej propozycja mi się nie spodoba. Ale wściekłem ją do tego stopnia, że na nic już nie zwracała uwagi.

– No cóż, on się do niczego nie nadaje, prawda? Więc może by go wynieść... wynieść na wysypisko?

Zamilkłem na chwilę przerażony tą sugestią. Rzeczywiście, byłem zafascynowany naszym nowym gościem i chciałem się dowiedzieć o nim jak najwięcej. Powiedziałem to Amy.

– Przecież to jest fascynujące, nie sądzisz? Robot zjawiający się nie wiadomo skąd.

Amy ujęła się pod boki i wyglądała na nieprzekonaną, więc – nietypowo – postanowiłem dodać gazu, zanim zdoła cokolwiek odpowiedzieć.

– To jest mój dom i powiadam ci, że on może zostać tu tak długo, jak będzie chciał.

Amy spiorunowała mnie wzrokiem. Jej brwi ściągnęła furia. Ale wiedziała, że mam rację. To był mój dom.

– To jest także mój dom, Ben – powiedziała cicho. – Jestem twoją żoną. Nie mam tu nic do powiedzenia?

Zagryzłem wargi.

– Oczywiście, że masz. Ale nie każ mi go wyrzucać na wysypisko. Przynajmniej pozwól mi się dowiedzieć, skąd się tu wziął. Może ktoś za nim tęskni.

Amy zgodziła się, ale poprosiła, żebym go przynajmniej przeniósł do garażu i trochę wyczyścił.

– Dopóki on tam siedzi, nie mogę nikogo zaprosić.

I o to głównie chodziło. Amy chciała, żeby wszystko wyglądało idealnie, kiedy ktoś z przyjaciół przyjdzie z wizytą.

Zrobiłem ruch, jakbym chciał ją objąć ramieniem, ale zanim zdołałem jej dotknąć, zakaszłała i odwróciła się, zostawiając mnie w kuchni samego.



## Od autorki

Gdzie więc to wszystko się zaczęło?

Zacząło się od imienia: Cierpki Tang. Pewnego wieczoru rozmawialiśmy z mężem o zapachach (w domu było nowo narodzone dziecko). Mąż opisywał jedną z takich wędrownych rozkoszy, używając określenia „cierpki, ostry”<sup>14</sup>. Powiedziałam mu, że „Cierpki Tang” brzmi jak dobre imię dla robota. Oboje się roześmialiśmy.

I wyobraziłam sobie od razu, jak taki robot miałby wyglądać: jedno metalowe pudło osadzone na drugim, zespolone pospiesznie przez kogoś w rodzaju zwariowanego naukowca. Wyobrażałam sobie też, że Tang musi mieć załamanego przyjaciela o imieniu Ben, który zabierze robota w podróż dookoła świata w poszukiwaniu jego konstruktora. Nad ranem wiedziałam już doskonale, że Ben pozna robota w swoim ogrodzie na tyłach domu i że cała historia tam właśnie się zacznie. Zaczęłam ją spisywać.

Obecność małego dziecka w naszym domu była niewyczerpanym źródłem scen komediowych. Skłamałabym, mówiąc, że nie przeniosłam na robota różnych zachowań syna – nawet jeśli nie dosłownie, to przynajmniej zachowując ich ducha.

Napisanie powieści o robocie byłoby w zasadzie niemożliwe bez odwołań do technologii. Ale choć jestem technofilką, stwierdziłam, że mechaniczne aspekty postaci Tanga – jak jest zasilany, czy je, czy śpi – nie interesują mnie tak bardzo jak jego osobowość.

---

<sup>14</sup> Po angielsku *acrid tang*.

Dość wcześnie podjęłam decyzję, żeby najpierw rozbudować postaci Bena i Tanga oraz ich wzajemne relacje, a sprawami praktycznymi zająć się później – chyba że chodziło o rzeczy mające wymiar humorystyczny. Często zresztą ten wymiar miały. W miarę więc jak Ben dowiadywał się coraz więcej o Tangu, powiększała się również i moja wiedza. Uczyłam się też o robotach w ogóle, choć wiedziałam, że nigdy nie uda mi się osiągnąć celu, jeśli będę się starała opisać swego robota precyzyjnie z technologicznego punktu widzenia.

Postanowiłam obdarzyć Tanga zdolnością odczuwania empatii, instynktem, uporem i w pewnym stopniu skłonnościami do manipulacji. Wiedziałam, że te cechy muszą zostać rozbudowane znacznie bardziej, niżby wynikało z intencji twórcy Tanga – Bollingera, a nawet jego wyobrażeń o tym, co w ogóle jest możliwe w przypadku takich konstrukcji. W pewnym sensie emocjonalna wrażliwość Tanga odzwierciedla brak tej cechy u Bollingera. Problem tego drania polegał na założeniu, że jego twór powinien być odbiciem jego samego.

Sporo łamigłówek dostarczała mi kwestia mimiki Tanga. Przez cały czas czułam, że Tang powinien wyrażać się w znacznym stopniu poprzez język ciała, na przykład w stanie podekscytowania przestępować z nogi na nogę. Czasami Ben dostrzega wyraz jego twarzy, którego po prostu w danym momencie można by się spodziewać. Niekiedy Tang kojarzył mi się z Gromitem<sup>15</sup>, który o swoich nastrojach i emocjach informuje głównie za pomocą oczu, uszu i języka ciała, ponieważ pozbawiony jest ust i jakiegokolwiek języka, mogącego służyć jako przekaźnik uczuć. Tang dysponuje szerszym zakresem środków wyrazu, ale sądzę, że zasada jest podobna.

---

<sup>15</sup> Pies występujący jako jedna z głównych postaci w filmach animowanych realizowanych w wytwórni Aardman Animations.

Wyobrażam sobie, że niektórzy czytelnicy będą rozczarowani, że nie poznają w książce technologicznych szczegółów funkcjonowania Tanga, przede wszystkim sposobu zasilania. Mogę im zaproponować, żeby sami podjęli w tych kwestiach decyzje. Może Tang ma zamontowaną baterię słoneczną, której Ben nigdy nie odkrył? Może kluczem do niewyczerpanej energii jest chip Bollingera, który konstruktor tak bardzo chce odzyskać? A może Tang po prostu działa na baterie – bardzo wydajne baterie, których okres rozładowania trwa dłużej niż czas opisany w powieści?

A może to jest już jakaś całkiem inna historia?

# Spis treści

1. Najśłabsza jednostka	7
2. Milczenie	21
3. Taśma klejąca	32
4. Klasa premium	42
5. Służbista	48
6. Obsługa pokoi	56
7. Szkło	66
8. Dziki z urodzenia	77
9. Wszystkie Boże stworzenia	91
10. Ekspонат muzealny	108
11. Olej napędowy	118
12. Bezpieczeństwo	133
13. Wzloty i upadki	141
14. Oficjalne tajemnice	154
15. W drogę	161
16. Ostatnia deska ratunku	176
17. Ryby	192
18. James	198
19. Szampan	207
20. Defekt	216
21. Wyjechać czy zostać?	226
22. Powrót do domu	238
23. Boże Narodzenie	247
24. Domowe obowiązki	262
25. Scramble	279
26. Ultradźwięki	288
27. Gra do jednej bramki	295
28. Bałaganiarz	305
29. Déjà vu	321
Od autorki	325
Podziękowania	329